

O SZTUCE

BYCIA Z INNYMI

DOBRE MANIERY

NA NOWY

WIEK

*Renata Mazurowska
Tomasz Sobierajski*



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Anna Bałabuch

Projekt okładki: Ulabuka

Autorki ilustracji: Maia i Lena Walotek

Autorka fotografii Tomasza Sobierajskiego: Monika Szalek

Materiały graficzne zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: sensus@sensus.pl

WWW: <http://sensus.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://sensus.pl/user/opinie/vadele>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-2747-4

Copyright © Helion 2017

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Dlaczego napisaliśmy tę książkę? • 7
Podziękowania • 9
Na co komu zasady • 11
Wspólna przestrzeń • 17
Damą być i dżentelmenem • 29
Dziewczyna, co czosnkiem pachniała • 47
Cztery wesela, pogrzeb i wizyta w filharmonii • 59
Sąsiedzi • 65
Sztuka obdarowywania • 75
Stół jest święty • 83
Goście, goście • 95
Przywitania, pożegnania • 111
Selfie i YouTube party • 121
Kiedy „ty”, kiedy „pan” • 131
Kogucia noga! • 139
Dobre wychowanie jest częścią życia • 145



Goście, goście

Czyli o sile obyczajów

Renata Mazurowska: Tomku, obawiam się, że ten rozdział będzie obszerny...

Tomasz Sobierajski: O tak, nie ma to jak polska gościnność!

RM: Rozmawiałam kiedyś ze znajomym, który pracował w latach 90. w amerykańskim Korpusie Pokoju i szkolił Amerykanów przyjeżdżających do Polski jako wolontariusze między innymi po to, aby uczyć Polaków języka angielskiego, pomagać w budowaniu demokratycznego państwa itd. Szkolenia dotyczyły między innymi różnic kulturowych. To, że takie szkolenia są konieczne, potwierdza chociażby relacja jednego z wolontariuszy (dostępna zresztą wśród wielu innych na stronach Ośrodka Karta):

Daniel Sargent:

Okazało się, że jadę do Polski. Popatrzyłem na mapę i wypłem tequilą toast za Polskę. O jej historii nie miałem pojęcia, sądziłem, że Kopernik pochodził z Grecji. Nie słyszałem

o Kościuszcze. Moja wiedza kończyła się na tym, że istnieje Polish kielbasa i że Polacy piją, bo to słowiański obyczaj. W telewizji oglądałem ludową muzykę polską. W tle pokazali dużo śniegu i domy kryte strzechą. Wywnioskowałem więc, że to coś w rodzaju Alaski, gdzie każdy mężczyzna jest rolnikiem, a kobiety są tęgie i silne. (1991)

Tak więc mój znajomy szkolił Amerykanów, którzy mieli podobne wyobrażenie o Polsce jak on, i sporo uwagi poświęcał naszej polskiej, słynnej na świecie gościnności. Amerykanie z Korpusu Pokoju zupełnie nie mieli pomysłu na przykład na to, jak mogą odmówić zjedzenia kolejnego kotlecika czy kawałka tortu, a już zwłaszcza odmówić kolejnego kieliszka wódki wciskanych przez polskich gospodarzy. Ten znajomy poradził im, by w takich sytuacjach mówili po prostu, że są chorzy i biorą leki — bo to jedyny argument, jaki my, Polacy, przyjmujemy wraz z odmową.

TS: Choroba nie wyklucza napicia się (*śmiech*) — napij się, to wyzdrowiejesz!

RM: „Ta naleweczka jest świetna na serce”!

TS: „A żołądkowa gorzka na trawienie”. Ja polską gościnność uwielbiam, uważam, że to nasza piękna cecha. Ale ten alkohol, szczególnie na drugi dzień...

Ze swojego doświadczenia wiem, że aby wymigać się w miarę sprawnie od wypicia alkoholu, najlepiej powiedzieć, że się bierze antybiotyk. To uszanują wszyscy, bo wiadomo, że antybiotyków nie wolno łączyć z alkoholem. To po pierwsze.

Po drugie — namawianie kogoś, wymuszanie, żeby się napił, jest... nefajne.

Ja sam przez wiele lat miałem całkiem dobrą wymówkę w podobnych sytuacjach — mówiłem, że nie piję, bo jestem harcerzem. Rzeczywiście ten harcerski etos na ludzi działał, nie nakłaniali mnie do picia, choć rozczarowanie zostawało.

RM: No, ale jak wujek Stefan u cioci Heli jest już pod dobrą datą, to zasypie cię argumentami nie do przejścia: „Co, ze mną się nie napijesz, ze mną?!”.

TS: Tak, oczywiście, ale na szczęście — nawet jeśli alkohol został nam wlany do kieliszka na siłę — ostatecznie my sami decydujemy, czy go wypijemy. Nie musimy. Ktoś się zachował niegrzecznie, to trudno, jego problem. Kogoś boli, że nie chcemy się z nim napić — bardzo nam przykro.

RM: Na dużych rodzinnych imprezach, na przykład na weselu, na którym spotykają się osoby od lat niemające ze sobą bliższego kontaktu, bo albo żyją w innych miejscach, albo prowadzą inny styl życia, po paru głębszych, gdy mamy większą odwagę, sławetne „Ze mną się nie napijesz?” ma prowadzić do zniwelowania tych różnic. Osoby z kompleksami albo poczuciem niesprawiedliwości mogą mieć taką potrzebę, żeby wszystkich „wyrównać” właśnie za sprawą wspólnego picia.

TS: Z tymi kompleksami to niestety prawda. Odmowa wspólnego picia może być prostą drogą do niemałej afery: „No tak, bo ty jesteś z Warszawy” albo „Myślisz, że jak masz więcej pieniędzy, to jesteś ode mnie lepszy?”.

RM: Robi się bardzo nieprzyjemna atmosfera.

TS: I wtedy niestety jesteśmy zmuszeni do ucieczki w jakieś drobne oszustwo, kłamstewko — po to, żeby tej osoby nie urazić. Czyli: „prowadzimy samochód”, „bierzemy leki”, albo po prostu „musimy właśnie wyjść do toalety”.

Można też użyć innego fortelu. Pamiętam, że w czasie studiów ze swoją dziewczyną często chodziłem na różne przyjęcia i imprezy, głównie wesela, bo to był czas, kiedy wszyscy się pobierali, żeby po pięciu latach się rozwieść. Ona miała genialne poczucie humoru i czasem umawialiśmy się, że jak zobaczy, że ktoś mnie zmusza do picia, będzie mi robić „ciche awantury”. To genialnie działało, bo robiła to w sposób, który kompletnie rozbrajał — spokojnie, grzecznie, acz dosadnie, budząc tym respekt i szacunek otoczenia. „Boże, stary, jakie ty masz ciężkie życie” — słyszałem od natrętów tego typu zdania, wypowiedziane konspiracyjnym szeptem. A ja byłem szczęśliwy, bo byłem uratowany. Z kolei gdy ona nie chciała z kimś tańczyć, ja wkraczałem do akcji ze sceną zazdrości. A potem długo się z tego śmialiśmy.

RM: A jak odmówić jedzenia, gdy ciocia mówi: „A jeszcze zjedz tego śledzika, sama go marynowałam”? Odpowiadamy: „Nie, ciociu, dziękuję, jestem na diecie”, a ona na to: „Oj tam, jak zjesz ten jeden kawałek, to przecież nie utyjesz”.



*Zjedz jeszcze 1 ślęc.
Nie dziękuj*

TS: Mówimy wtedy, że jemy tak mało, bo dzięki temu czujemy się zdrowsi i mamy lepsze wyniki krwi. Wtedy nikt już nie próbuje nas do niczego zmusić. A jednocześnie zaczyna się ulubiona dyskusja Polaków o zdrowiu i uwaga zostaje sprytnie przekierowana w inne rejony.

RM: Podpierasz się autorytetem medycyny. Można też powiedzieć, że ma się na dany produkt alergię — to powszechne dzisiaj.

TS: Trzeba tylko pamiętać, że powinniśmy odmawiać ładnie, żeby gospodarzowi nie było przykro, zwłaszcza jeśli się bardzo postarał. Nie grymasimy, nie obrażamy się, nie komentujemy głośno składników. A gdy to my jesteśmy gospodarzami, to zanim przygotowujemy przyjęcie, warto, abyśmy dowiedzieli się czegoś więcej o nawykach żywieniowych naszych gości. Są ludzie, którzy nie jedzą glutenu, inni laktozy, ktoś jest uczulony na kolendrę, inny na białko kurze, ktoś jest wegetarianinem, a inny nie jada roślin strączkowych. Te rzeczy powinniśmy uwzględniać w jadłospisie.

RM: Reguły goszczenia się są ważne i dotyczą zarówno gospodarzy, jak i gości. Zwłaszcza dziś, kiedy naprawdę trudno oczekiwać, że ktoś ma tyle czasu albo pieniędzy, by wszystkich ugościć, nakarmić, położyć spać, a rano jeszcze przygotować kawę i biec po ciepłe bułeczki do sklepiku na dole.

TS: Przypomina mi się opowieść moich przyjaciół, którzy kupili sobie dom na Mazurach. Chcieli, żeby to było tzw. otwarte miejsce, do którego będą mogli przyjeżdżać ich znajomi. Niestety, nie docenili wielu swoich znajomych, którzy odwiedzali ich niemal w każdy weekend i oczekiwali pełnej obsługi z wyżywieniem. *All inclusive*. W efekcie weekendy zmieniły

się w koszmary. Szczytem absurdu była sytuacja, kiedy jedna z par poczuła się w ich domu tak dobrze, że bez ich zgody i wiedzy postanowiła zaanektować ich sypialnię — jedyny azyl, jaki im pozostał w „otwartym” domu. Wtedy powiedzieli „dość” i zaczęli ustalać z gośćmi reguły odwiedzin.

RM: Tom, to co zrobić, gdy ktoś z rodziny przyjeżdża do nas, na przykład na tydzień, bo akurat ma urlop i wreszcie czas dla rodziny? Co absolutnie musimy zrobić jako gospodarze, żeby gościa uhonorować, ale też żeby nie rezygnować ze swojego życia? Słyszałam kiedyś takie ładne powiedzenie, że za gości trzeba dziękować, ale zdarzają się przecież i tacy, których najchętniej pozbylibyśmy się już po dwóch dniach.

Masz jakiś patent, żeby wszyscy dobrze się czuli ze sobą przez te parę dni?

TS: Jak są tacy goście, z którymi wiadomo, że będzie kłopot, to oczywiście najlepszą metodą jest ich nie zapraszać.

RM: Ale są sytuacje, że nie możesz odmówić gościny, na przykład nie wpuścić do domu ciotki, która — dajmy na to — na co dzień mieszka w Suwałkach albo Giżycku, ale postanowiła odwiedzić miejsca, gdzie się wychowała lub poznała miłość swojego życia, a ty akurat jesteś jedyną osobą, która mieszka w pobliżu i może ją ugościć.

TS: Jeśli ciotki nie lubimy, to czasami możemy się posunąć nawet do białego kłamstwa, mówiąc już na wstępie, że po jakimś czasie mieszkanie musi być wolne albo że wyjeżdżamy i w związku z tym nie może przyjechać do nas na dłużej niż trzy dni.

Ale szczerze mówiąc, myślę, że problem leży w czymś innym.

RM: W podejściu?

TS: Tak. Jestem zdania, że przyjmując gości, nie da się nie zrezygnować choćby z części swoich swobód. Jeśli mamy zwyczaj chodzenia nago po domu, to przy gościu raczej się powstrzymujemy. Do gościa dostosowujemy pory posiłków, spacerów, oglądanie telewizji. Jesteśmy zobligowani do tego, żeby ustąpić mu miejsca na kanapie, dbać o jego samopoczucie, zabiegać o niego. Nawet wtedy, kiedy jest to ktoś dla nas bardzo bliski. Nie jestem jednak za tym, by masochistycznie poświęcać się dla gościa, do czego my, Polacy, mamy jednak skłonność.

RM: Nie oddawać własnego łóżka?

TS: Ani naszego łóżeczka, ani naszej miseczki, ani naszej szklaneczki, ani naszej szafeczki (*śmiech*).

RM: Bo stąd potem ta frustracja.

TS: Zwłaszcza że mieszkania w Polsce są niewielkie i mało kto ma oddzielny pokój dla gości. Dlatego też przyjmujemy gości ze wszystkimi honorami, ale nie rezygnując z siebie. Musimy być przecież wypoczęci, żeby się gośćmi zajmować! Nie rezygnujemy z tego, co nam daje siłę — ze swojej, nawet minimalnej w tych okolicznościach, przestrzeni.

RM: A nie powinniśmy, zwyczajem mieszkańców krajów zachodnich, wynająć gościom hotelu i spędzać razem z nimi tylko część czasu? W końcu preferencje i czas zarówno gości, jak i gospodarzy są ważne.

TS: I wszyscy mogliby się czuć bardziej komfortowo niż w sytuacji, kiedy muszą się o siebie potykać. Zresztą, nie tylko o małą przestrzeń tu chodzi, ale o codzienne rytuały, zwyczaj, czy po prostu umeblowanie.

Mam w Turcji bliską rodzinę. Mają bardzo duże mieszkanie, ale urządzone tylko na ich potrzeby i trudno w nim przyjąć gościa. I zawsze gdy tam jeżdżę, to wolę wynająć hotel, niż spać w salonie na kanapie i nie wiedzieć, gdzie rozwiesić swoje ubrania, gdzie trzymać rozgrzebaną walizkę itd. Bo pokoju gościnnego nie ma.

RM: Mnie jest zawsze niezręcznie i nieswojo, gdy goście czują się „zbyt swobodnie” i na przykład przeglądają moje książki na półkach lub bez pytania oglądają jakiś elektroniczny sprzęt, coś wezmą, ale położą w innym miejscu itd. Nie jestem przesadnie pedantyczna, a nawet mam raczej twórczy nieład, ale dobrze wiem, jak się w nim znaleźć i dlaczego coś leży tam, gdzie leży. Sama, kiedy jestem u kogoś w gościach, po pierwsze pytam, czy mogę po coś sięgnąć, a po drugie — zaznaczam miejsce, z którego wzięłam daną rzecz. Szanuję czyjś porządek, cudzą przestrzeń...

TS: To rzeczywiście ważne, by pamiętać, że nas jako gości także obowiązują pewne reguły. Pierwsza reguła to szacunek dla przestrzeni gospodarza — nie przedstawiać, nie urządzać mieszkania: „Wiesz, ten obrazek lepiej by wyglądał na tamtej ścianie”. Albo: „Umyję ci okna, tak je zapuściłaś, i posprzątam ci w łazience”.

RM: Czasem goście chcą się odwdzińczyć za gościnę, ale przyznam, że czułam się dziwnie, gdy kuzynka uparła się, że umyje mi podłogi, bo po prostu kocha to robić... Czy to jest według ciebie dopuszczalne? Sprzątanie gospodarzowi?

TS: Nie, bo to jest sygnał dla gospodarza, że coś jest brudne. Choć rzeczywiście intencje mogą być inne — możemy chcieć tak okazać naszą wdzięczność. Oczywiście, jeśli jako goście

czulibyśmy się na przykład bardziej komfortowo w lepiej umytej wannie, to po prostu ją dla siebie umyjmy, ale nie ogłaszajmy tego wszem i wobec po wyjściu z łazienki: „Słuchaj, domyłem ci tę wannę, bo miała straszne zacieki”. Do moich znajomych przyjechała ich ciocia, która postanowiła im „domyć” umywalkę w łazience. Nie wiedziała, że jej kolor to wynik specjalnego procesu technologicznego, a nie brudu. Umywalka kosztowała koszmarnie pieniądze, a ciocia potraktowała ją odkamieniaczem i zwyczajnie zniszczyła. Czasem chcemy dobrze, a wychodzi jak zwykle. A te podłogi u ciebie to był parkiet z egzotycznego drewna?

RM: Na szczęście nie.

Czyli pierwsza zasada jest taka, że szanujemy przestrzeń osoby, która nas gości. Nie ingerujemy w nią za bardzo. Myślimy o gospodarzach, żeby im nie przydawać pracy.

A czy nie uważasz, że gość powinien się dołożyć do jedzenia, jeśli przebywa kilka dni z wizytą u kogoś?

TS: Jeśli nasz gość je tylko *foie gras* i pije szampana, to może lepiej, żeby przywiózł prowiant ze sobą. W moim domu nie je się mięsa, w związku z tym kiedy wiem, że będą goście, którzy bez mięsa „nie dadzą rady”, zapraszam ich na obiad do restauracji, w której im przyrządzają kotlet schabowy lub stek. Tutaj ważna uwaga dla gospodarzy — jeśli dostajemy od gości wino lub inny prezent, na przykład słodczyce, to nie odkładamy na potem, jak goście wyjadą, tylko od razu wystawiamy je na stół.

RM: Tak, to może rzeczywiście być przykre. Kiedyś podarowałam komuś dobrą whisky, która powędrowała na półkę, jak to gospodarz powiedział, „z przeznaczeniem na wyjątkową

okazję” — poczułam wówczas, że moja obecność to nie jest jednak ta wystarczająco dobra okazja...

TS: Niepotrzebnie wzięłaś to do siebie. To zapewne miało na celu podkreślenie wartości tego trunku. Może ta wyjątkowa okazja będzie właśnie podczas kolejnego spotkania z tobą?

Nie powiedzieliśmy o jeszcze jednej rzeczy, która jest często spotykana w wielu polskich domach. Mam na myśli oczekiwanie od gościa, żeby zdjął buty. Akurat pod tym względem jesteśmy drugą Japonią, gdzie zdejmowanie butów jest normą. Zanim zaczniemy, warto przypomnieć, dlaczego kiedyś te buty zdejmowano w sieni...

RM: By słomy na butach nie przynosić z podwórza.

TS: Jeśli się wcześniej było u krów w oborze albo u świnek w chlewie, to trzeba było zzuwać buty uszargane gnojowicą. Natomiast w tej chwili większość z nas mieszka w mieście, w gościnę podjeżdża samochodem, a do mieszkania jedzie windą. Buty nie mają za bardzo gdzie się ubrudzić. **Oczekiwanie od gości, że po naszym dywanie będą paradować w skarpetach, jest szalenie nieeleganckie.** Oczywiście wiele osób mi tłumaczy: „No, ale przecież ja posprzątałem, odkurzyłem dywan i teraz mi to wszystko zabrudzą”. Wspaniale, że posprzątałeś, ale nie zapominaj, że **sprząta się i dla gości, i po gościach.**

Moi rodzice zawsze powtarzali, że zapraszając gości, trzeba się liczyć ze wszystkim, nawet z małymi zniszczeniami, i nie rozpaczać, jeśli coś się stanie. Może przewrócić się karafka, zbić filiżanka, pobrudzić parkiet. Trudno. W salonie domu moich rodziców do tej pory jest dziura w podłodze przy ścia-

nie. W czasie jednego z karnawałów rodzice zorganizowali taneczną imprezę. Przyszła na nią między innymi ich kuzynka, której nikt — nawet jej własny mąż — nie prosił do tańca. Stała pod ścianą i ze złości wydłubała obcasem dziurę w podłodze. Dziura została — nikt jej specjalnie nie zakrywał, albowiem przywoływała wspomnienie owej imprezy i było przy tym dużo śmiechu. I nikomu też nie przyszło do głowy, żeby robić tej dziewczynie jakieś wyrzuty.

Równie nieeleganckie jest wciskanie gościom kapci na nogi. W niektórych mieszkaniach są kapcie „tylko dla gości”, ale wielokrotnego użytku. Przydeptane, używane nie wiadomo przez kogo. Zmuszanie gości do zdejmowania butów to okropny zwyczaj i czuję się zażenowany tym, że nadal musimy o tym przypominać. Pamiętam minę mojej mamy, która przed wyjściem na przyjęcie starannie dobierała buty i torebkę do stroju, po czym musiała siedzieć na przyjęciu bez butów, chowając bose stopy pod stołem. Oraz asertywność mojego taty, który raz zmuszony do zdjęcia butów i siedzenia boso w garniturze, już więcej nie odwiedził tego domu.



Gdy Iksinsky przyjdą do mnie to każę im zdjąć spodnie

RM: Jeżeli to nie jest klasztor buddyjski czy inna świątynia, do której się wchodzi boszo, to pamiętajmy, że zdjęcie butów pozbawia człowieka gruntu pod nogami. Chyba że ktoś sam zdecyduje, że lepiej się czuje bez butów. Powiem ci jednak, że jako gospodarz mam problem z tym, że niektórzy goście już od progu ściągają buty, choć ja w ogóle tego od nich nie oczekuję. Zwłaszcza że w domu mam zwierzęta i na pewno ich sierść zostanie na tych skarpetkach.

TS: Zdarzało mi się nieraz przed takimi gośćmi niemal Rejtanem kłaść... (*śmiech*). Kiedy ktoś próbuje odruchowo zdjąć buty, mówię: „Zobacz, ja mam buty na sobie, więc ty też nie zdejmuj”. I to zazwyczaj działa. Ale jak ktoś się uprze, że chce bez butów — trudno, niech ściąga, należy to uszanować.

RM: Usprawiedliwiamy jedną sytuację: kiedy w domu jest małe dziecko, pełzające lub bawiące się na podłodze, dobrym wyjściem jest wtedy wzięcie ze sobą jakiegoś obuwia na zmianę. By czuć się dobrze, ale jednak nie ryzykować roznoszenia zarasków, prawda?

TS: Tak.

RM: Na zakończenie wizyty u kogoś dobrze jest mu za nią podziękować. Jeśli to dłuższa wizyta, to możemy dać bombonierkę albo kwiatki, jeśli krótka — to dobrze jest napisać choćby SMS-a. To miłe dla gospodarza, że gość docenił wspólny czas albo troskę, jaką został otoczony.

TS: Tak. Nawet jeśli już przy pożegnaniu dziękujemy, warto jeszcze zadzwonić albo napisać w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, że wróciliśmy szczęśliwie do domu i jeszcze raz chcemy podziękować za gościnę i za to, że było bardzo miło.

RM: Wtedy nawet niedogodności odejdą w zapomnienie.

Tom, a czy wypada wyprosić gości z domu? Mnie się to zdarzyło, przyznam szczerze. To była proszona kolacja, zjedliśmy kolację, wypiliśmy butelkę wina, ale goście siedzieli i siedzieli. Dochodziła już północ czy pierwsza w nocy i my już się ślanialiśmy na nogach. Posprzątałam na stole, wyniosłam wszystkie talerze i nic — dalej siedzą. My z grzeczności już tylko odpowiadamy, nie rozpoczynamy żadnych nowych wątków. W końcu po chwili namysłu uznałam, że nie dam dalej rady, i grzecznie powiedziałam: „Bardzo was przepraszam, ale jestem tak zmęczona, że muszę się położyć spać. Czy moglibyśmy kontynuować nasze spotkanie w innym terminie?”. Od tamtej pory kontakty raczej zamarły, ale nie po mojej stronie. Czy źle się zachowałam?

TS: Nie było to eleganckie. Niestety.

RM: Uważam, że to goście naruszyli zasadę, będąc u nas ponad sześć godzin na kolacji. Ja już nie jestem w stanie poświęcać się dla czyjegoś dobrego samopoczucia.

TS: Tylko że oni niestety są w lepszej sytuacji niż ty jako gospodarz. Do przyjmowania gości należy się przygotować — i w sensie przestrzeni, i mentalnie. Dla przykładu: jak zapraszam gości z dziećmi, to wiem, że muszę sprzątnąć do wysokości wzrostu tych dzieci wszelkie przedmioty, które dla mnie są cenne, żeby dzieci ich nie potłukły w zabawie. Albo te, którymi mogą sobie zrobić krzywdę. Mam w moim mieszkaniu łóżko na antresoli, więc zdejmuję z niego drabinę po to, żeby dzieci z niego nie spadły. Jeśli na drugi dzień musimy wstać wcześniej rano albo nie chcemy zbyt długo mieć gości, to uprzedzamy, że przyjęcie się skończy około 22 lub 23.

Oczywiście nie mamy stuprocentowej gwarancji, że goście się do tego zastosują, ale jest na to większa szansa.

Są też goście, w przypadku których nic — łącznie z: „O, u Kowalskich już ciemno, a tam też goście byli” — nie pomaga, ale jako gospodarze musimy poczekać, aż wyjdą. Wypraszanie gości jest nieeleganckie.

RM: Gdy skończyło się wino, a gospodarz wynosi talerze i podpira się ręką, to uważam, że nie ma już lepszego sygnału, że przyjęcie się skończyło...

TS: Jednocześnie można się czuć zaszczyconym — nasi goście tak dobrze czują się w naszym towarzystwie, że nie chcą wyjść.

RM: Też tak to sobie tłumaczyłam i dlatego znosiłam kolejną i kolejną godzinę (*śmiech*).

TS: Można też obrócić wszystko w żart. Gdy jadę do Nowego Jorku do mojego serdecznego przyjaciela Bibiego, to piszę do niego tak: „Słuchaj, tym razem wpadam do ciebie jak po ogień. Niestety. Nie prosz mnie, nie błagaj — nie przekonasz mnie. Zostanę tylko trzy miesiące” (*śmiech*).

RM: Dobry pomysł! I inspirujący.

Jak (się) gościć:

- Kiedy idziemy w odwiedziny, trzymajmy się ustalonej przez gospodarzy godziny. Nie przychodzimy za wcześnie, bo nie chcemy zastać gospodyni w peniuarze i gospodarza, który upycha skarpetki pod tapczanem. Nie przychodzimy też spóźnieni, no chyba że chcemy jeść zimne schabowe.
- Przyjmując gości, nie zmuszajmy ich do zdejmowania butów, nie podsuwajmy im łapci, które mają założyć. Jeśli nie lubimy sprzątać po gościach, to po prostu ich nie zapraszamy.
- Kiedy niesiemy gospodarzowi lub gospodyni kwiaty, wręczajmy je kwiatami do góry i pozbawmy je wcześniej folii, która nigdy nie miała nic wspólnego z elegancją.
- Jeśli jesteś kobietą, to pomimo tego że ładnie wyglądasz z tymi kwiatami i pasują ci do sukienki, oddaj je mężczyźnie do niesienia i wręczania.
- Jeśli jesteś mężczyzną, zaopiekuj się kwiatami — jeśli uważasz, że urąga to twojej męskości, to chyba rzeczywiście jest z tobą coś nie tak.
- Kiedy dostaniemy od gości prezent, to rozpakujmy go przy nich i nawet jeśli to kolejne zielone talerzyki lub ósmy komplet sztućców, grzecznie podziękujmy. Nie posuwajmy się jednak za daleko — nadmierny zachwyt i białe kłamstwo, że właśnie o takich talerzykach/sztuścach marzyliśmy, może sprawić, że w następnym roku dostaniemy kolejny, powiększony zestaw.
- Bycie gospodarzem to nieustanna opieka nad gośćmi — niestety, musimy się przygotować na to, że to my będziemy się najmniej bawić.

- Nie kokietujmy i nie mówmy przy każdym stawianym na stole półmisku, że to nam się na pewno nie udało — wymuszone komplementy smakują tak samo źle jak wymuszająca komplementy potrawa.
- Kiedy któremuś z gości zdarzy się zbić kieliszek czy talerzyk — nie wszyscy są tak zręczni jak my — nie róbmy afery z tego powodu i nie wpadajmy w szloch, spazmując i wypominając zniszczenie spadku po naszej babci. Jeśli mamy w domu rzeczy, które są dla nas cenne, to nie dawajmy ich gościom, tylko trzymajmy je w sejfie.
- Nawet nasi najbliżsi przyjaciele i rodzina, kiedy przychodzą do nas w gości, nierzadko zamieniają się w nieustannie żądające czegoś potwory. Przygotujmy się na to i spełniajmy z uśmiechem ich zachcianki, bo inaczej ich znienawidzimy.
- Miejmy przygotowane koła ratunkowe w postaci wesołej historyjki na wypadek, gdy szwagrowie rzucają się sobie do gardeł, a teściowa wbije szpilę swojej synowej. Następnym razem zastanówmy się dobrze nad gronem osób, które chcemy posadzić razem przy stole.
- Po wizycie u kogoś prześlijmy mu następnego dnia wiadomość tekstową z podziękowaniami za spotkanie — to bardzo miły gest.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Takt, uprzejmość, umiejętność zachowania się w każdej sytuacji sprawiają, że wszystkim żyje się łatwiej i przyjemniej. Bo *savoir-vivre* oznacza „wiedzieć, jak żyć” — i sztuka ta polega nie tyle na umiejętności wybierania właściwych sztućców do kraba czy ostrygi, ile na uważności na drugiego człowieka. Sprawdzeniu, czy naszym zachowaniem nie naruszamy — choćby niechcący — czyjegoś komfortu, przestrzeni i poczucia godności. Uważność to zwracanie uwagi na potrzeby innych ludzi.

Książka *O sztuce bycia z innymi. Dobre maniery na nowy wiek* porusza wiele codziennych i współczesnych dylematów — uwzględnia postęp cywilizacyjny, chaos komunikacyjny, różnorodność kulturową i światopoglądową, a w końcu także erę cyfryzacji, czyli zjawiska, które mają wpływ na nasze zachowania. Czy w dobie Facebooka, YouTube'a i powierzchownych kontaktów jest jeszcze miejsce na głębokie relacje? Czy nadal obowiązuje zasada „panie przodem”? Czy ubiór wciąż coś o nas komunikuje, czy może być niezależnie od sytuacji dowolny? Czy wypada zwrócić uwagę sąsiadowi, że hałasuje, a koledze w pracy, że nie używa dezodorantu? Czy młodszy i starsi mogą porozumiewać się według podobnych reguł, czy dzieli nas międzypokoleniowa przepaść?

O tym wszystkim rozmawiają autorzy książki, psychoterapeutka i socjolog, którzy zaprosili do tych rozważań także przedstawicieli starszego i młodszego pokolenia, by nas przekonać, że trudno się porozumieć, gdy mówimy „różnymi językami”. Dlatego warto znać kilka zasad, dzięki którym życie wśród innych ludzi będzie dla nas wszystkich bardziej wartościowe i przyjemne.

Jak mówią autorzy: *Sami sobie stwarzamy świat, w którym żyjemy — my chcemy tworzyć świat wartości, świat dla nas piękny i ważny, co nie znaczy sztywny i napakowany manierami. Przeciwnie, barwny i zabawny, ale przede wszystkim UWAŻNIE przeżywany.*

Czy to się może udać? Przeczytaj, przemyśl, zastosuj, a Twoje relacje z ludźmi nabiorą nowego, głębszego znaczenia.

OSOBOWOŚĆ ODNOWA  sensus



Księgarnia internetowa:
<http://sensus.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://sensus.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://sensus.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://sensus.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: sensus@sensus.pl
<http://sensus.pl>

cena 34,90 zł

ISBN 978-83-283-2747-4



9 788328 327474